

W: Dlaczego zainteresował się pan Czechowem?
IWAN WYRYPAJEW: Są autorzy rosyjscy, których bardzo nie lubiłem. Pierwszy to Dostojewski, drugi – Czechow. U Dostojewskiego denerwowała mnie jego histeria, ciągle podkreślanie ludzkiego cierpienia jako szczególnie wartości. Zdecydowanie wołałem Tolstoja. W Czechowie drażniła jego psychologia w teatrze, która wydawała mi się już mocno nieaktualna. Postanowiłem więc sprawdzić, kim jest dzisiaj. Prace nad „Wujaszkiem Wanią” przekonały mnie, że jest geniuszem. A nasz „Wujaszek Wania” jest bardzo aktualny, niestety, zwłaszcza gdy mówi o relacjach międzyludzkich. W teatrze zawsze zależy mi na tym, by przebiegała naturalna komunikacja między autorem a widzem. Sposób komunikacji oczywiście się zmienia. Kiedyś była ta umowna czwarta ściana, teraz już jej nie ma.

Był pan jednym z tych, którzy konsekwentnie burzyli tę ścianę.
Ale też buntowałem się słysząc, że sztuka w kostiumie z epoki jest tożsama z teatralnym muzeum. Współczesność naszego Czechowa nie polega na tym, że postacie mają chodzić w adidasach, a akcji towarzyszyć będą kamery wideo. Współczesność, powtarzam, polega na sposobie komunikacji.

Czyli uwzględnia dzisiejsze emocje widza.
Oczywiście. Ważną inspiracją do pracy w teatrze jest dla mnie amerykański serial. Wszystko jest w nim jasne, klarowne, precyzyjnie pokazane i ma swój rytm. Gdy to jest, wtedy można mówić o rzeczach głębokich, ale też niepoważnych. Robiąc Czechowa, jestem zaszczycony, że spotykam tej klasy aktorów. Reprezentują różne pokolenia, stylistyki i gusty, ale wszyscy oglądają amerykańskie seriale, np. „House of Cards”, i przez to mamy świetne porozumienie, bo jest punkt odniesienia.

Ludzie rozdarci, których głównym problemem jest brak celu w życiu, są także w pana sztukach. Zadaje pan pytania o kondycję człowieka i uświadamia, że żyjemy w czasie duchowego wyjałowienia.
Czechow pisze o ludzkich dramatach. Czas się zmienił, a oni zostali w dawnej epoce. Dla nich nie ma przestrzeni ani społeczności, gdzie czuliby się sobą. Wszystko minęło, kultura też się zmieniła. I nagle przychodzi taki Łopachin, który dla nich jest przybyszem z innego świata. Oni – inteligencja romantyczna, on – konkretny biznesmen.

W przypadku „Wujaszka Wani” można zapytać, dlaczego Czechow umieścił go w tytule, a nie Astrowa, który jest ważniejszą postacią...
Wania jest symbolem rosyjskiego narodu. Odzworowuje jego mentalność. To człowiek czuły, delikatny, kulturalny, poszukujący. Ale nie ma celu. Rosyjski naród jest niezdecy-

dowany. Ciągłe zastanawia się, co robić, jak wziąć życie w swoje ręce. Zawsze ktoś jest winny, tylko nie ja. Typowy przykład rosyjskiej mentalności.

Myślałem, że również polskiej.
Polacy są jednak bardziej zdecydowani. Choćby teraz,

Pan robi spektakle ambitne, a ludzie chcą na to kupować bilety.
Nie rozumiem, dlaczego uważa się, że widz ma być na tyle głupi, że nie zapłaci więcej za coś ambitnego. Weźmy przykład naszego „Wujaszka Wani”. W sali jest 800 miejsc, w grudniu

masowego widza ze swymi opowieściami nie dociera.
Oczywiście, że nie.

A więc taki teatr nie będzie mógł wychować społeczeństwa.
Całego z pewnością nie, ale przynajmniej mamy szansę na zagospodarowa-

Przeprowadził się pan do Polski, założył tu rodzinę.
Kiedyś mówiłem, że Polska jest moją drugą ojczyzną. Teraz powiedziałbym, że pierwszą, bo z nią wiązę przyszłość. Oferowano mi nawet dyrekturę teatru, ale zawsze chodziło o teatr ze stałym zespołem, dlatego

Przywiązanie aktorów do stałych etatów jest jednak w Polsce ciągle silne.
Myślę, że można by skorzystać z doświadczeń niektórych teatrów niemieckich, czyli wprowadzać kilkuletnie kontrakty. Dyrektor układa repertuar na dwa czy trzy sezony i zaprasza na ten okres aktorów do konkretnych ról. Ustawia im harmonogram. Przyjeżdżnym gwarantuje w tym czasie mieszkanie. A przy okazji dogaduje się, że np. ta sztuka będzie grana w sezonie przez trzy miesiące w innym mieście. Co złego w tym, że w „Wujaszku Wani” na scenie Polskiego gra taki mieszany zespół. Myślę, że jest w tym coś ożywczego. Zarówno dla „miejscowych”, jak i „przyjezdnych”. Darek Chojnacki, który gra postać tytułową, na co dzień jest aktorem w Katowicach. Myślę, że dla wielu w Warszawie będzie odkryciem. I mam nadzieję, że kiedy wróci do Katowic, będzie już innym aktorem.

Kiedyś powiedział pan, że celem pana teatru jest duchowy rozwój człowieka. Jak pan to rozumie?
Nie ma w tym założeniu poczucia misji. Po prostu wierzę w ewolucyjny proces rozwoju. Na przykład spotykamy się w teatrze, by patrzeć na Czechowa razem, aktorzy i widzowie. Tworzymy wspólnotę, w której uświadamiamy sobie pewne mechanizmy, szukamy odpowiedzi na pytania: co robię? gdzie jest moje miejsce? i jak zbudować system komunikacji we współczesnym świecie? Teatr stawia takie pytania, próbuje znaleźć odpowiedzi. Dla mnie duchowość jest synonimem świadomości. Każdy człowiek powinien starać się być świadomym siebie, swojego miejsca, relacji z innymi na tej planecie. Nie tylko z innymi ludźmi, ale też ze zwierzętami, z przyrodą.

Człowiek w pana sztukach wciąż poszukuje absolutu, Boga. Nie nawraca pan ludzi na wiarę, woli zadawać pytania, pokazywać, że jest jakiś promień, światło, coś ponad to, co możemy sobie wyobrazić ludzkim umysłem.
Ten absolut, ta cząstka nieśmiertelności tkwi głęboko w nas. To jest to ziarno prawdy. Człowiek od urodzenia jest czysty, jest w nim światło i miłość. Tylko przez naszą kulturę, przez strach, kompleksy, które narzucamy sobie niemal od dziecka, przez społeczeństwo, które budujemy, jesteśmy jak drzewo, które niby rośnie, lecz pod wpływem wiatru, burzy, braku wody wykrzywia się, traci gałęzie. W środku jedna przechwuje życie. Nie ma w tym niczego mistycznego, żadnej ezoteryki. Możemy zrobić tak, by mieć w sobie więcej radości i pozostać normalnymi. Na ile potrafimy. ☺☺

Czechow jak amerykański serial

IWAN WYRYPAJEW | Reżyser opowiada Janowi Bończy-Szablowskiemu o czytaniu klasyków, mentalności Polaków i Rosjan, zawodowych oraz osobistych związkach z naszym krajem i o wizji własnego teatru.



♦ Iwan Wyrypajew w trakcie próby „Wujaszka Wani” Czechowa w warszawskim Teatrze Polskim. Premiera w sobotę

♦DOCENIANY W POLSCE I NA ŚWIECIE

Rocznik 1974. Jeden z najwybitniejszych, najbardziej intrygujących dramaturgów i reżyserów rosyjskich. Artysta, którego estetykę określa się jako mieszkankę stylu Quentina Tarantino i Andrieja Tarkowskiego, gdzie ironia miesza się z duchem prawostawia, finezja z okrucieństwem i metafizyką. Na koncie ma nagrody na międzynarodowych festiwalach filmowych i

teatralnych oraz ponad 30 inscenizacji w 20 krajach świata. Filmowy debiut „Euforia” zachwycił na festiwalach w Wenecji i Warszawie. Sztuki Wyrypajewa triumfalnie wkroczyły na najważniejsze polskie sceny. Po małżeństwie z Karoliną Gruszką coraz mocniej związany z naszym krajem. W sobotę w Teatrze Polskim w Warszawie

premiera jego „Wujaszka Wani” Czechowa. W roli tytułowej Dariusz Chojnacki, a w obsadzie m.in. takie gwiazdy, jak Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Karolina Gruszka, Anna Nehrebecka, Andrzej Seweryn czy Maciej Stuhr. Współproducentem spektaklu jest spółka Weda Produkcje, prywatna firma Iwana Wyrypajewa i Karoliny Gruszki. —jbs

gdy im się coś nie podoba, wychodzą na ulice. Nasi raczej wolą sobie ponarzekać w kuchni. „Ktoś wreszcie powinien coś zrobić – mówią – ale dlaczego ja i dlaczego teraz”. I narzekają dalej. W Polsce podejdzie do protestów nie jest może tak radykalne jak w Niemczech czy Skandynawii, ale to zawsze coś.

W Polsce od lat uważa się, że sztuka wysoka i komercja są na skrajnych biegunach.

zagramy osiem spektakli, a biletów już nie ma. A to przecież ani farsa, ani musical. Udział gwiazd oczywiście podnosi atrakcyjność, ale nie myślę o ludziach na tyle źle, bym twierdził, że nie potrzebują czegoś dobrego, wartościowego. Potrzebują. Jeszcze jak!

Proponuje pan teatr na wysokim poziomie intelektualnym. Przyjmowany jest entuzjastycznie, ale chyba ma pan świadomość, że do

nie pewnej niszy. Oczywiście jeśli chcesz zarabiać wielkie pieniądze, musisz wystawiać coś masowego. Ja tego nie potrafię. Do przedsięwzięcia teatralnego, które powołaliśmy z Karoliną Gruszką, wprawdzie nie dopłacamy, ale trudno powiedzieć, że zarabiamy duże pieniądze. Niewielkie zyski pozwalają wychodzić na prostą i inwestować w kolejne produkcje. To nie popkultura i nie show-biznes.

musiałem odmówić. Bardzo lubię aktorów i szanuję ich pracę, sam przecież jestem aktorem. Nie mogę jednak patrzeć, że zarabiają tak mało. Mnie to obraża. Stały zespół to poczucie stabilizacji, ale także intrygi, złamane życie, siedzenie w bufecie ze stresem, że znowu nie znaleźliśmy się w obsadzie nowej sztuki lub że musimy grać coś, co obraża nasze ambicje, ale etat zobowiązuje. I jak tu można mówić o poczuciu spełnienia i twórczym rozwoju.